

TEATR LUDOWY

Nr. 38.

ZBIGNIEW TOPÓR

WALEK KOSYNIER

SZTUKA LUDOWA W 5 AKTACH



Cena egz. mk. 1,20. — 9 egz. za mk. 10,—.

POZNAŃ

 NAKŁADEM
I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

**Prawo przedstawienia na scenie zyskują
Towarzystwa tylko przez nabycie liczby
egzemplarzy, odpowiadającej ilości ról.**

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005279841

Akt I.

Matka, Kasia, Marynka, Franusia, Walek, Kuba.

(Wnętrze chaty pod wieczór. Piec z lewej, przy nim Kasia i Marynka zajęte wieczerzą. Wprost na skrzyni Walek, strzążący kij, za nim w bok okno. W prawo łóżko i drzwi do sionki, z lewej naprzeciw do komory. W środku stół i ława, na której matka siedząc szyje. Na ścianach obrazy i wianuszki poświęcane. Wszyscy w codziennych strojach, nastrój dnia powszedniego.)

F r a n u s i a (*wchodząc z prawej*).

Pochwalony Jezus Chrystus!

(stoi przy drzwiach)

M a r y n k a i K a s i a.

Na wieki wieków. Amen.

M a t k a.

A gdzieżeś to tak długo bywała? Już pod wieczór się ma, Walek krowy zapędził do obórki, Marynka sama wydoiła, a ciebie ani widać?

F r a n u s i a.

Oj! matusiu, matusiu, co to gadają, co gadają!

K a s i a.

Powiadaj duchem!

F r a n u s i a (*całując matkę w rękę*).

Już się nie krzywcie, matko, alem nie mogła przyjść, jenom słuchała, mój ty Jezu najmiłszy!....

W a l e k.

O... dziewczęta, jako zwyczajnie ciekawe! a gdzie się zejda, tam świergoła!

BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

1.444.807^{1*}

1971 K 886/329

M a r y n k a.

Cicho, pędraku.

(Walek wzdryga ramionami.)

F r a n u s i a (*siadając na łóżku, do sióstr*).

Zaraz wam pomogę, zaraz, jeno muszę się wygadać, bo aż mi serce rozpiera! — Tam koło figury to ciągle pełno narodu, a chodzą, a radzą, a opowiadają, bo to ma przyjechać z Krakowa sam najwyższy generał.

W a l e k (*żywo.*)

Franka! Co ty gadasz? To nieprawda!

F r a n u s i a.

Bogać tam nieprawda! Powiadali chłopcy z Racławic i nasze marchockie starsze, bo młodych to prawie niema, wszystko kosy kuje, a idzie się bić!

W a l e k (*zeskakując ze skrzyni, staje przed nią*).

Co powiadali, co? co?

K a s i a i M a r y n k a.

Dokąd idą? kto?

F r a n u s i a.

Czekajcie! Nie poradzę wszystkiemu naraz. Powiadali, że tu jeden pan zbiera do siebie wszystkich ludzi, co chcą iść na wojnę, co chcą bić się za Polskę, wszystkich — powiadają — wokoło siebie gromadzi i ma z nimi iść do samego generała!

W a l e k (*rozczarowany*).

Widzisz! A powiadałaś, że generał tu przyjdzie do Marchocic!

(siada na skrzyni i struże.)

F r a n u s i a.

Bo też prawda! Najpierw chłopcy nasze do niego pójdą, coby mu we wojnie pomagali, tak żeby

miał wielkie, wielkie wojsko, a on potem tu przy-
maszeruje!

K a s i a.

Tu ? Do nas ?

M a r y n k a.

Czy to ten, co go zowią Kościuszko ?

F r a n u s i a.

Ten sam, ten sam !

M a t k a.

Ej ! dzieci ! tak nie wierście ! Nacoby tu szedł ?
Chyba na bitwę ! A Bóg nas broń i Matka Naj-
świętsza od takiego nieszczęścia !

(Żegna się.)

W a l e k.

Czemu ? Niech się tu biją !

M a t k a.

Nie mów w złą godzinę ! A nasze chaty, a by-
delko ? A wszelki dobytek ?

M a r y n k a.

Mów tylko dalej kogoś widziała.

W a l e k.

Wy dziewczuchy, to zawsze coś słyszycie, bo to
chodzą tedy i owędy, a ja krowy pase i nic nie wiem !
Mcglabyś za mnie paść !

M a t k a.

Tylko się nie swarście ! A ty, Franusiu, wypierz
twa chuścine i sznurówkę zieloną oporządź, bo znów
na niedzielę potrzebna !

F r a n u s i a (*wstając i siadając*).

Zaraz, matuchno, zaraz, zaraz ! — Idę tedy około
figury, przystanęłam i tak słyszę, jak stary Siekiera
mówi do kowala : „Kumie — powiada — inne na-

stana czasy! Niech tylko ten Kościuszko sw
bi. Bo — powiada — to tęgi generał, a u
nie strachliwy. W Ameryce taką wojnę pr
że aż mu cały amerykański naród ze łzami
wał, a obejmował pod kolana, a wykrzy
śpiewał na jego chwałę — a teraz do nas w
by się za Polskę bić i siarczyć! — Na
siwy tabaki zażył, poczęstował wokoło, bo
gurą więcej ich siedziało i splunawszy w t
słowa: „Generał Kościuszko to jest nasz, t
ki pan, coby biednym człowiekiem wzgard
zgoła pokrzywdzić miał i szkodę uczynić
obiecał, że jak wojnę wygramy, to chłop po
opieką samego króla polskiego będzie, a j
we wojsku włościanin równy jest szlachcie
skim. Jednak z nimi krew leje!

(Chwila milczenia.)

M a t k a.

Mój Boże! Piękne te słowa, żeby tylko
ska święta, ta ziemia nasza przy obcych nie
przy wrogach!

W a l e k (*uderzając kijem*).

My jej nie damy!

K a s i a.

A nie damy!

F r a n u s i a.

O! nasi jej nie dadzą!

M a r y n k a.

A dużo szło? dużo? (*ciszej*) Szymek t

F r a n u s i a.

Ten Czarny Szymek z Rzędowic? Szedł
z innymi, ale jeszcze wciąż idą!

M a t k a.

Niech ich Bóg prowadzi, a błogosławi!

F r a n u s i a.

Kosy mają, toporki, pałki!

M a t k a.

A tamci mają armaty!...

W a l e k.

Co to armaty? A, bo to im porwać nie można?
Ale oni nie mają Kościuszki! ho... ho...

F r a n u s i a (*idąc pomagać siostrze*).

Nie wiedzieć tylko kiedy tu przyjdą!

K a s i a.

Och! jakbym ja chciała widzieć takie wojsko,
pewno muszą być ślicznie wystrojeni, a błyszczący,
jak anioły w kościele.

M a r y n k a.

Nasi pójdą w sukmanach!

M a t k a (*wstając*).

A wieczerza gotowa? Postawcie na stół!
(Dziewczęta krzątają się, matka chowa szycie do komory,
Walek pogwizduje przez zęby.)

F r a n u s i a.

Pewno będą się tu bili, mój Jezu!

K a s i a.

A jak dom spala?

M a r y n k a.

Nasi nie dadza!

W a l e k (*otwiera okno i patrząc w dal mówi*).

Hej! Jak to słońce krwawo zachodzi, jak na bi-
twę. A ziemia pachnie, a tak coś szumi, a gada.
Żeby nie drzewa, żeby nie te opłotki, to jużby widać
było racławickie chałupy, albo i nie, bo tam górka!
— (*do matki, która wraca z komory*). Matko! A gdzie

jest ta moja sukmana niedzielną i pas? Pewno w skrzyni, co?

M a t k a.

A na co ci to, dziecko? W skrzyni jest, w skrzyni na wierzchu!

W a l e k.

Macie klucz?...

F r a n u s i a.

Na wesele gdzie idziesz, czy co?

W a l e k.

Sikora!

F r a n u s i a.

A tyś wróbel!

W a l e k (*schodząc ze skrzyni, do matki*)

Matko! — Jabym tak chciał zobaczyć te rzeczy, bo mi się zdaje, że rękaw się trochę rozerwał wtedy na odpuszcie. (*prosząco*). Wyjmijcie, matko!

M a t k a.

No dobrze, kiedy chcesz, tylko chodź pierwszej do stołu!

W a l e k.

Ja nie głodny, nie mam chęci, dajcie mi klucz!

(Matka przynosi klucz z komory, dziewczęta przysuwają stołki z pod pieca do stołu, ustawiają miski, talerze. Walek stoi zamyślony.)

M a r y n k a (*do siebie*).

Gdzie oni teraz? Pewno maszerują!

K a s i a (*do Franusi prosząco*).

Pójdę pod figurę. Franka... weźmiesz mnie ze sobą?

F r a n u s i a.

Dobrze! tylko nie gadaj!

M a t k a (*niosąc klucz*).

Zaczekaj. Waloś, wyjmę ci wszystko ze skrzyni.
— Ale coś ty taki osowiały?... Waloś, co?

D z i e w c z ę t a (*siadając do stołu*).
Może chory...

M a t k a (*wyjmując rzeczy*).
Tu spodnie pasiate, tu sukmana, tu pas!

W a l e k.

A buty?

M a t k a.

Są w komorze.

W a l e k.

Oporządźcie, matko, proszę was! — bo, bo to
może przyjdą żołnierze, muszę paradnie się przy-
brać!

F r a n u s i a.

O! my też!

K a s i a.

Ja też, ja też!

(Walek zabiera się do wyjścia.)

M a t k a.

Waloś! Dokąd idziesz? Zjedz wieczerzę!
(Słysząc stukanie do drzwi.)

Wejdźcie! A kto tam?

K u b a (*wchodząc*).

Pochwalony Jezus Chrystus!

W s z y s c y.

Na wieki wieków. Amen.

K u b a (*do Waleka*).

Walek! pójdz ze mna, pomożesz mi w kuźni...

M a t k a.

Usiądź, Kuba, zjedz z nami.

K u b a.

Bóg wam zapłać! Chleba tobym kawał zabrał, bo chata na końcu wsi, a czasu niema. (*Marynka kraje mu*). Ciągłe kosy kujemy, a ostrzemy; oprawiamy toporki. Hej! pójdziem bronić Ojczyzny!

F r a n u s i a.

Ty też?

K u b a (*ogląda się na Walka*).

Zobaczę...

M a t k a (*podając im chleb*).

Weźcie każdy po kawałku i idźcie chłopcy! A tylko pamiętajcie, że wy za młodzi jeszcze na wojenkę!

K u b a (*biorąc chleb*).

Ho! siłę mamy!

W a l e k (*biorąc chleb*).

Kosić potrafię i jak!

M a r y n k a.

O Jezu! Zostań, Waloś!

K a s i a.

Nie chodź!

C h ł o p c y.

Zobaczemy.

F r a n u s i a.

Coby tam pan generał z wami robił? Chyba-byście starszym kaszę warzyli na obiad...

M a t k a (*do Franusi*).

Franka! Nie baj byle czego! A ty, Waloś, chodź, niech cię uściskam. (*całuje go w głowę*). Tylko mi

prędko wracaj z kuźni, a o wojnie nie myśl, jak do-
rośniesz, to pójdziesz!

(Walek bierze czapkę — odchodząc:)

Chłopcy.

Zostańcie z Bogiem!

Matka.

Idźcie z Bogiem, dzieci!

Walek (*w progu*).

Tylko mi rzecz wyszykujcie, matko!

(ZASŁONA SPADA.)

Akt II.

Kuba, Maciek, Walek, dzieci.

(Wnętrze kuźni. W środku kowadło, na lewo miech i ogni-
sko, na prawo drzwi szerokie, otwarte, w których tłoczą się
dzieci. Maciek dmie w miech, Walek trzyma na kowadle
kosę już osadzoną na sztorc, Kuba ją przybija. Po ścia-
nach i dokoła pily, sierpy, podkowy, drabki, młoty; w ką-
tach beczki i stare żelastwo. W kuźni jasno od pieca, na
dworze ciemno. Strój jak w I akcie. — Przy podniesieniu
kurtyny pracują, kują równo czas jakiś.)

Kuba (*do Macieka*).

Raźno, raźno, rozpal mi dobrze ogień.

Walek (*pokazując*).

Tu jeszcze gwoździa, nie?

Kuba.

A tak, jeszczeby się ze trzy zdały, poszukajno
w kącie tam! (*pokazuje na prawo, a sam idzie do
ogniska*).

Walek (*szukając*).

Tu muszą gdzie być! (*do dzieci, tupiąc nogą*)
a pójdziecie wy do domu, pójdziecie wy spać, chra-
baszcze! (*wypędza*) do domu, do domu!

(Śmieje się, grożąc im, dzieci popychając się uciekają.)

D z i e c i.

Hu! hu! — Walenty! — Walenty! — Maciej! —
Maciej! — rozum traci!

W a l e k.

A cicho mi tam, a cicho!

D z i e c i (*za sceną*).

Kuba wali Moskali, a Walenty zgubił piety! hu!
hu! hu! hu!

W a l e k (*wracając do roboty*).

Ja wam pokażę, zobaczycie wy jeszcze!

K u b a (*wraca do kowadła*).

No? masz gwoździe?

W a l e k.

A nie mogę znaleźć! Gdzieś się zapodziały, nie
widać!

M a c i e k.

Bo zamiast gwoździ szukać to ty z dziećmi za-
bawiasz się niepotrzebnie..

W a l e k.

A niech nie wypatrują, co my robimy.

K u b a (*przynosząc gwoździe*).

Tu są, daj mi ten mniejszy młotek.

W a l e k (*podaje mu*).

Masz! (*trzyma mu kosę*).

K u b a (*bijąc*).

Raz! raz!... Raz, raz! — ten trzyma, dawaj
(*Walek podaje mu*) raz, raz!... Raz, raz!

W a l e k.

Krzywo!

K u b a (*gniewnie*).

Adyć bo! — Prosto trzymaj! Tak! Teraz posuń tu... raz, raz, raz! Raz, raz! Raz, raz! — Dobra!...

W a l e k (*podnosząc kosę w górę*).

Ho! jak zacznę kosić, to żaden nie ujdzie mi z placu — ho! ho!

K u b a.

Dawajno! (*bierze kosę, próbuje czy trzyma, ogląda*. — *Maciek zbliża się też*).

M a c i e k.

Daj mi ją! (*bierze, próbuje w powietrzu*).

W a l e k (*wyrywa mu*).

Puszczaj! (*próbuje machać*) ciach, ciach, już po nich!

(*staje w różnych pozycjach*.)

M a c i e k (*ożywiony*).

Jak tylko zajdziemy do obozu do Kościuszki, to stanem wszyscy trzej przed nim i pocznem tak: „Panie generale, chcemy bić się za naszą polską ziemię, kosy już mamy, tylko nam powiedzcie, gdzie walić!”

W a l e k.

Tak, tak, a jak pójdziemy, to ja będę tak się brał, że mnie zrobią oficerem, zobaczycie!

K u b a.

Myślisz, że to tak prędko idzie!

W a l e k.

Albo nie?

K u b a.

Ja już rażniej, bom starszy od ciebie, do ciężkiej pracy nawykły, to się też zdam. Może kiedy będę kapitanem...



Maciek.

I ja też.

Walek.

Zobaczymy!

Kuba.

Dalej, dalej, chłopcy do roboty! Twoja kosa, Maciek, jeszcze nie zaszykowana!

Walek.

Moja już! (*całuje ukradkiem kosę i odstawia na ścianę*).

Maciek (*przynosi z kąta zwykłą kosę*).

Tu jest!

(Maciek i Kuba majstrują około niej, żeby zdjąć z drzewca.)

Walek.

A, że ci to dali? Skądś wziął?

Maciek.

Tatuś poszli na wojnę z tą nową, cośmy ją to w św. Józef ze Skalmierza przywieźli, a stara parobczana została, tom ja na południe, jak wszyscy przy krowach byli, wyciągnął, oknem z komory przelazł, chyłkiem przez sadek, i koło płotu schował!

Walek.

To tak prawie, jak ja, jeno, że za mną w chałupie wciąż oczami wodzą, a pytają.

Kuba (*do Walka*).

Idź do miecha, Walek! — Muszę ten koniec rozgrzać i wyprostować, a potem zrobimy obręcz. to mocniej przytrzyma.

(Walek dmie w miech, Maciek trzyma kosę, Kuba ogląda drzewce.)

To już bylejakie! Dam ci inne drzewce! (*szuka w kącie, przynosi*). Tu mi Tomek zostawił kilka, mocny chojak, ten się nie złamie!

M a c i e k (*ogląda*).

O! ba mocny!

(Kuba z Maćkiem przymierzają, potem Kuba idzie do ogniska z żelźcem kosi i mówi do Maćka:)

K u b a.

Maciek! zrób tam miejsce na kowadle, bo ide!
(*wraca*).

(Pracują dalej we dwóch, we dwa młoty prostując żelazo, osadzają w drzewie, zakładają obręcz, przybijają — przez chwilę słysząc monotonne kucie.)

W a l e k

(idzie do wrót otwartych, staje w nich i mówi do siebie:)

Tak mi dziwno na sercu, tak jakoś inaczej, niż zwykle bywało. (*Kucie młotów*). Jeszcze, gdy Franka mówiła o Kościuszcze, tom się ucieszył tak, jakby mi dusza gdzieś ulecieć chciała, ale potem, to mi się tęskno zrobiło — oj, jak tęskno! jak tęskno!... (*Kucie młotów*). Księżyc wyszedł, widać kościół w Miechowie, samą wieżę! — Zeszłej wiosny, jakieś my ojca chowali na cmentarzu, to w wieczór też tak księżyc chodził po niebie... (*milczenie*). Gdzie też są te dusze umarłych? — Czy tatuś wie co o Kościuszcze?

M a c i e k.

Walek! Co tam tak sumujesz?

K u b a.

Lepiej sobie kosę naostrz, bo tępa, a potem musisz nam znów pomagać...

M a c i e k.

Już zaraz skończymy...

W a l e k

(bierze swoją kosę, staje we wrotach i ostrzy.)

O! jak błyszczy, jak błyszczy!

(Chwilę pracują w milczeniu.)

Maciek (*przy kowadle*).

Już dobrze, prawda?

Kuba (*postukując młotkiem kosę tu i tam*).

Trzyma!... trzyma!... — Włóżę w wiadro, co ostygnie. — Walek! wyjmij ją potem, a Maciek, ty przysuń ze mną kowadło!

(Przesuwają.)

Maciek (*do Walka*).

Daj! będę ostrzył! (*Odchodzi z Walkiem pod wrota. Obaj ostrzą przez chwilę w milczeniu. Kuba sprząta*).

Kuba (*zbliżając się do nich*).

Ho! pogodę będziemy mieli! I jaką! Już ta wiosna to tak ciągnie skądś! — Po nocy nie czuć tak mocno, ale za dnia, o wschodzie, siła jakaś idzie w człowieka, taka chęć okropna, a radość, że aż ponosi...

Maciek.

O tak! Jakem wczoraj w pole szedł, to chciałem lecieć za słońcem choć na koniec świata!

Walek.

O! a ja nie! — Wolałbym na tej ziemi zostać, przytulić się do niej, jak do matki! — Taka mnie dziwna żalność chwyta, jakbym odejść miał gdzie precz, precz daleko!

Maciek.

Może pójdziesz z żołnierzami do Krakowa?

Kuba.

Albo nam i do Warszawy maszerować każą... hej! jak tam musi być pięknie!... Zarazbym szedł, zaraz!

M a c i e k.

Ja też! Jakem raz był w Kielcach u stryja, to mi się tam okrutnie podobało; co za miasto! A dopiero Warszawa, to musi być cudo!...

W a l e k.

Pewnie! (do siebie) a jabym nie chciał iść...

K u b a.

Jak wojna, to wojna! To trzeba! — Powiadają, że Kościuszko cały polski kraj oswobodzi, wszędzie się podobno ludzie ruszają, żeby z nim iść! Za wolność bić się, a za polską wiarę!...

M a c i e k.

Będziemy bronili Ojczyzny, nie damy jej, nie damy!

K u b a.

Wyrzucim obcych — śmierć wrogom!

W a l e k.

Śmierć? Wiecie? to musi być nijak tak umierać. Tak już na zawsze odejść z tej ziemi, nie?

K u b a.

Hano! toć wesoło nie jest!

M a c i e k.

Boisz się?

W a l e k.

Gdzieżby zaś! — tylko takem się pytał.

K u b a.

O śmierci nie myśl, bo to nieszczęście przynosi... ale — tu gadam, a muszę jeszcze młot obejrzeć, czy trzyma, i naostrzyć toporek.

M a c i e k.

To ty kosy nie bierzesz?

Walek Kosynier.

W a l e k.

Albo on kosa umie ciąć?

K u b a.

Ja biore mój młot, a toporek za pas, tak będzie najlepiej (*ogląda młot i topór*) po kowalsku, jak kował.

W a l e k (*oglądając niebo*).

Już późno! — Pójdę do domu, pewno posnęli, to i nie usłyszą. Wezmę rzeczy nowe, przywdzieję, a jak księżyc zajdzie, wyruszamy!...

M a c i e k.

Ja też wezmę sukmanę niedzielną (*biorą czapki, kosy i do Kuby*) idziesz z nami?

K u b a.

Zaraz, tylko ogień zaleje — idźcie!...

M a c i e k.

A nie zapóźnij!

W a l e k.

Za Jańskową stodołą!...

K u b a (*czepiąc wodę*).

Dobrze, jeno psy uwiążcie...

W a l e k i M a c i e k.

Do Koniuszy...

K u b a.

Do Kościuszki!...

ZASŁONA SPADA.

Akt III.

Maciek, Walek, Kuba — Adjutant, Kościuszko.
(Opłotki. Z lewej ściana dworku, ganek, schódki. Wprost krzewy lekko zazielenione, ule, kuszki, płot, z prawej droga, wczesne rano. Chłopcy odświętnie przybrani, wojskowi w mundurach z czapkami w ręku. — Nastrój uroczysty.)

Maciek (*z kosą w ręku, przyciszonym głosem*).

Tu mieszka pan generał! (*pokazując na lewo*).

Walek (*wskazując kosą na dworek*).

Tu?

Kuba (*z młotem*).

Tak! powiadają — pan Tadeusz Kościuszko...

Maciek.

Naczelnik całego narodu, to tak jakby król, jakby król prawdziwy...

Kuba.

A toż go tak słuchają... to pan na całą Polskę!...

Maciek.

A czy ma też wieś swoją?

Kuba.

Ma! a przecie! — Tam ludziom jest tak dobrze, jak nigdzie, tam chwalą sobie życie!...

Walek.

Powiedział Siekiera, że Naczelnik kocha wszystkich Polaków równo, czy biedny, czy bogaty... a w jego wsi swobodę mają, sprawiedliwość!

Kuba.

Prawda — ludzie mówią!

Maciek.

To dobrze, bo my go też kochamy...

Walek.

On taki nasz!

K u b a.

Ojcem polskiego ludu go zowią.

(Chwila milczenia, chodzą tu i tam.)

M a c i e k.

Chłopcy...

W a l e k.

A czego?

M a c i e k.

Nieprzyjaciół już pewno w Marchocicach stoi...

W a l e k.

Pewno — może...

K u b a.

Nie! Oni tam nie będą stali. Powiadam wam, bracia, oni naszych gonią, a nasi za nimi znów walą, aż się spotkają i zaczną bić!...

M a c i e k.

Może dziś?

W a l e k.

Tak! dziś będzie wielka bitwa!

M a c i e k.

Skąd wiesz?

W a l e k.

Tak sobie myślę...

K u b a.

Nie wiedzieć tylko kiedy... Może zaraz rusza, może poczekają za tamtymi, żeby bliżej przyszli?

M a c i e k.

A długo takie wojsko maszeruje?,

(Siadają rzędem na płocie.)

W a l e k.

Czemu długo? My w nocy z domu wyszli, a tu już dawno jesteśmy...

K u b a.

Będzie ze trzy mile drogi stąd do Dziemierzyc-
kich borów i do Raławic... Nie wiedzieć, co Ko-
ściuszko rozkaże...

W a l e k (*chwyła go za rękaw*).

Cicho!

K u b a.

Co to?

M a c i e k.

Co? co?

W a l e k (*wstaje, inni też*).

Widziałem, jak ktoś przesunął się koło okna,
patrz! (*pokazuje na lewo*).

M a c i e k (*patrząc*).

Tak! tak!...

K u b a.

Pewno skończyli radzić i zaraz wyjdą...

W a l e k.

Kuba! Czy on nas nie wygoni?

K u b a.

On? nie! Kościuszko nie!

M a c i e k.

Ci drudzy, to nam kazali iść precz do domu,
z powrotem do matki, że my to niby za młodzi...

K u b a.

Kościuszko nas przyjmie, zobaczycie...

W a l e k (*półgłosem*).

Cichoj!

(Otwierają się drzwi, po schodach zbiega adjutant.)

M a c i e k (*szeptem*).

Czy to on?

K u b a.

Nie wiem.

A d j u t a n t (*głośno*).

Kto tam jest?

(Chłopcy występują naprzód.)

Blżej tu! Czego chcecie?

K u b a (*z ukłonem, po chłopsku, ręką*).

Pochwalony Jezus Chrystus! My do pana Naczelnika!

M a c i e k (*z ukłonem*).

Do pana Kościuszki...

W a l e k (*z ukłonem*).

Do naszego generała...

A d j u t a n t.

A czego chcecie? Pan generał czasu niema, zaraz zabębnią do marszu, czego chcecie?

(Chłopcy szepczą między sobą, wypychają Kubę.)

K u b a (*klaniając się*).

Jasny panie! My chcemy pokłonić się naszemu naczelnikowi...

W a l e k.

Do pana generała chcemy iść!

A d j u t a n t (*ostro*).

Powiadam wam, że pan generał czasu do trawienia nie ma!

M a c i e k.

W nocy z domu wyszliśmy, my z Marchocic!

A d j u t a n t (*sucho*).

To wszystko jedno! (*zawraca, aby odejść*).

W a l e k (*zabiega mu drogę*).

Panie oficerze, my coś wiemy (*na przodzie sceny*). Ten Kuba (*pokazuje*) kował, to słyszał, jak Żyd karczmarz do żony mówił...

M a c i e k.

Tak o nieprzyjacielu, o wojsku!

A d j u t a n t (*do chłopców*).

Który tu jest Kuba?

K u b a.

Ja, panie oficerze!

A d j u t a n t.

Mów krótko, a wyraźnie!

K u b a.

Słyszałem tak: Karczmarz wracał z Miechowa, gdzie spotkał brata swego, Icka, co to w Skalmierzu skórąmi handluje i ten mu mówił, że wojsko rosyjskie idzie do Krakowa, a dziś może już być z rana w Raławicach. — Idzie ich dwóch i mają wielkie armaty. Będzie z 5 albo 6 tysięcy chłopów!

A d j u t a n t.

A armat ile?

K u b a.

Nie wiem! Nie słuchałem więcej, aby nie widzieli czasem i nie wydali mnie tamtym!

M a c i e k.

O tak! Powiesiliby go!

W a l e k (*z ukłonem*).

A teraz nas pan oficer zaprowadzi do pana Naczelnika, tak?

M a c i e k (*niepewnie*).

Naczelnik nie wygoni...

A d j u t a n t (*łagodniej*).

No! — Zobaczymy! — Poczekaście tu, pójdę raport zdać z waszej nowiny. Tędy naczelnik będzie przechodził.

K u b a.

Bóg wam zapłać, panie oficerze!

M a c i e k.

Dziękujemy!

(Adjutant wbiega do dworku; chwila ciszy; potem nagle za sceną słychać bęben i pobudkę.)

W a l e k.

Jezu!

M a c i e k.

Zaraz pewno wyjdzie.

(Cofają się na prawo.)

K u b a.

Cichoście!

M a c i e k (do Kuby).

Ty będziesz mówił, Kuba. ty!

W a l e k.

Cicho...

K u b a (żegna się).

W imię Ojca i Syna...

(Drzwi otwierają się staje w nich Kościuszko, wolno schodzi ze schodów, za nim adjutant.)

A d j u t a n t (do Kościuszki).

Panie generale! (pokazuje chłopców). To oni!

(Chłopcy rzucają się do nóg Kościuszce, pod kolana podejmują, całują ręce, nogi.)

C h ł o p c y.

Panie Naczelniku! Panie generale! Ojcie Kościuszko!...

K o ś c i u s z k o (chcąc ich podnieść z ziemi).

Wstańcie, dzieci, wstańcie! Przyszlście też z bronią, jak widzę. Czy i wy chcecie bić się za Polskę?

K u b a i M a c i e k (wstając).

Chcemy! — Chcemy!...

W a l e k (*klęcząc z rozłożonemi rękoma*).

Ojcze generale, panie Kościuszko! Weź nas, bierz! Na życie! na śmierć! Pójdę, gdzie każesz, skoczę, gdzie zawołasz! — W ogień, w wodę! Ojcze! Ojcze! (*biorąc kosę w obie ręce*). Przysięgam ci, że pójdę, że będę bił się za Polskę, za naszą Polskę, za tę ziemię ukochaną! — Będę jej bronił przez krew, przez krew!.... Generale! tylko nas weź, tylko nas nie odtrącaj!

M a c i e k.

Chcemy iść na wroga!

K u b a.

Chcemy się bić!

K o ś c i u s z k o.

Ależ dobrze, chłopcy, dobrze!

W a l e k (*wstając, z ogniem*).

Pójdziem! pójdziem!... (*wskazując słońce*) w to złote słońce... w tę zorzę!...

K o ś c i u s z k o.

Tak dzieci! Pójdziemy w to słońce, w tę wolność powstającą!... (*Słychać bęben i trąbkę*). Słyszycie? Wołają już do boju!... (*do adjutanta*). Konia! (*adjutant wybiega — do chłopców*).

A macie wy odwagę iść na śmierć?

W a l e k (*w ekstazie jeszcze*).

Pójdziemy! Pomrzemy dla Polski!

K o ś c i u s z k o.

A wierzycie wy w tę wolną, wielką Ojczyznę?

C h ł o p c y.

Wierzimy!

K o ś c i u s z k o.

A kochacie ją?

Chłopcy.

Kochamy!...

Walek.

Jak matkę rodzoną i ciebie, generale, kochamy!

Maciek.

Jak ojca!...

Kościuszko.

Więc pójdźcie...

ZASŁONA SPADA.

Akt IV.

Matka, Franusia, Kasia, Marynka, Kuba.

(Wnętrze chaty i stroje jak w I akcie. — Okno. otwarte. —
Z lewej przy stole matka siedzi zadumana, sama.)

Matka.

Nareszcie strzelać przestali, a zdawało się, że koniec świata — o Jezu, Jezu! (*siedzi przez chwilę milcząc, zakrywszy twarz dłońmi*). A nieprzyjacieli ciągnął, a ciągnął — Matko Częstochowska. — Wymordowali ich tam pewno wszystkich, wybili niebożęta (*załamuje dłonie*) i ten mój Waloś poszedł — to moje dziecko ukochane. — O Jezu! (*po chwili*). Co się tam dzieje? Co się tam teraz dzieje? Przed chwilą jeszcze gwar był okrutny; na milę wokoło ziemia drżała, ptaki latały wystraszone, bydło ryczało, o Chryste Panie! — (*chodzi po izbie*). Dziewcząt nie chciałam wypuścić, ale kto je tam utrzyma? Pobiegły zobaczyć! Maryśka o swego Szymka niepokojna. Ślub chcieli brać na świętego Jana, a tu Bóg wie, może już nie żyje! (*klęka przed łóżkiem*). O Matko Bolesciwa! O Matko, coś Syna widziała na krzyżu, ratuj mego Walka, ratuj mi dziecko najmilsze! (*wstaje*). Tak! tak, jemu tam już napisano, a co komu Bóg przeznaczy, to go nie minie (*chodzi*

po izbie). Dziewcząt nie widać... (*po chwili, siadając na stolku pod piecem*). A może z Walka będzie oficer? Może się naczelnikowi spodoba? Może go w paradny mundur ustroją i na koń siedzie, jak pan jakiego? Hej! żeby to nieboszczyk ojciec jego widział, (*ociera oczy*) a zuch chłopak jest! W niedzielną sukmanę się przybrał; kosę sobie pono u tego Kuby kowalczyka nastawił, nocką do Koniuszy, do generała się przedarł i, nie widać go z powrotem. — Musi być, że go żołnierzem zrobili, może zająć daleko, jakbym się cieszyła, hej, jakbym się cieszyła. (*wygląda oknem, potem drzwiami*). Dziewcząt nie widać... Armaty grać przestały, a serce tak mi się tłucze w piersiach, jak ptaszek, ni to radością, ni bólem... (*siada znów przy stole*). Nie myli się serce matki, nie myli! Jego pewno ustrzela... (*wybuch płaczem*).

(Wpada z prawej zdyszana i uradowana)

F r a n u s i a.

Zwycięstwo! zwycięstwo! Nasi góra, nasi góra!...

K a s i a (*wbiega z prawej*).

Wróg ucieka na łeb, na szyję, już ich niema!

F r a n u s i a.

Będzie Polska! Wolna Polska!

M a t k a (*wstaje, ręce podnosi*).

O moje dzieci! Moje dzieci... (*wybuch płaczem, opadając na krzesło*).

F r a n u s i a (*całując ją po rękach*).

Matko, nie płaczcie! Matko, radujcie się z nami! Kościuszek góra, nasi chłopci góra! Jak im wsiedli na karki, tak ich też przegnali!

K a s i a.

Szymek tu jest, Czarny Szymek z Rzędowic!

M a t k a (*radośnie*).

To żyje? A Walek, gdzie Walek?

F r a n u s i a.

Niema go jeszcze, pewno przyjdzie z wojskiem.
Tu tylko rannych przywieźli...

M a t k a.

A Szymek?

K a s i a.

Przez pierś ma ranę...

M a t k a.

Matko Boska!...

F r a n u s i a.

Marynka przy nim jest, ale mówią kobiety, że
się prędko zagoi, to po wierzchu jeno —

M a t k a.

A dużo ich? tych rannych?

F r a n u s i a.

Rosyan więcej padło, naszych ledwo trochę, ale
nie wiedzieć dokładnie, bo jeszcze gonią tu, ówdzie...

K a s i a.

Szymek mało gada, ale rozumienie ma, tylko
go boli to cięcie...

F r a n u s i a.

Powiadają, że najlepiej bili się nasi, kosynierzy!

K a s i a.

Oj! tak — nasze chłopcy.

F r a n u s i a.

Jeno wybiegnę, to się dowiem. (*w drzwiach*) a
naszykujcie wieszczę, matko! może Walek przy-
dzie.

K a s i a (*prosząco*).

Ja też pójdę, matuś...

(Franusia wybiega, Kasia za nią.)

M a t k a.

Idź, kiedy chcesz, idź! (*placze*).

K a s i a (*wracając*).

Co wam, matko?

M a t k a.

Waloś! Waloś! on pewno nie wróci!

K a s i a.

Matulu, nie płaczcie! Naszykujemy wieczerzę, nagotujemy co smacznego dla wszystkich, może i Kuba wstąpi i stryjeczny z Racławic, chodźcie!...
(Pociąga ją do pieca, krzątają się czas jakiś.)

F r a n u s i a (*wbiega*).

Marynka tu idzie... Marynka!

M a r y n k a (*wchodząc*).

Dobry wieczór wam matko, wracam od Szymka!...

M a t k a (*tuląc ją*).

No i jak tam, dziewczuchno, jak tam?

M a r y n k a.

Leży u chrzestnej w komorze, taką ma ranę wielką. (*placząc*). O święty Janie! (*spokojniej*). Kobiety mówią, że wyjdzie z tego. Nagotowałyśmy, uwarzyłyśmy mu ziółek, leży w gorączce, przedtem mówił jeszcze...

F r a n u s i a.

Tak? Mów, mów, co opowiadał? co gada?

M a r y n k a.

Teraz już w gorączce leży, pod noc to mu gorzej! Coś tak krzyknie raz po raz, od rzeczy niby...

„Marsz, marsz! dalej na wroga!“ i potem znów powiada: „Maryś, weźmiem ślub, jeno stodołę wybuduję“, albo znów „Maryś, kupię ci koral, ślicznych koral i jedwabiu na sznuróweczke“, a potem znów jęczy, znów mu się coś śni, a te oczy to ma bez duszy całkiem, o Boże! (*placze*). O Boże!...

F r a n u s i a.

To mu przejdzie, zobaczysz, jutro...

M a r y n k a.

Wiem ja, wiem, że przejdzie, bo głęboko cięty nie jest, tylko mi go tak żal, mego Szymka!

M a t k a.

A gdzie jest, u chrzestnej?

M a r y n k a.

Tak! w komorze. Stasiaczka przy nim zostanie przez noc i stara Kubiakowa, one takie dobre (*podejmuje matkę pod kolana*). Pozwólcie mi, matko, też zostać...

M a t k a.

Dobrze, dziecko, zostań tam!... Ale nie smuć się i nie markoć, w jaki tydzień będzie już mocniejszy, jeśli tak jest, jak powiadasz, to za trzy niedziele do roboty stanie. Idź, ja przyjdę potem.

F r a n u s i a.

Jak wyzdrowieje, pójdzie na żołnierza...

M a r y n k a.

Zatrzymywać go tam nie będę, mój Jezu! boć o lepszą dolę dla nas wszystkich się biją... jeno Matki Częstochowskiej proszę, żeby strzegła. Mój Jezu! wołałabym go w polu widzieć u pługa, aleć to wojna...

F r a n u s i a.

Generał Kościuszko szedł w największy ogień z kosynierami.

M a r y n k a.

Tak! powiadał Szymek, że armaty rosyjskie to chłopci czapkami nakryli, a pierwszą wziął Woitek Głowacz!

F r a n u s i a.

Ano! a Szymek szedł zaraz za nim.

M a t k a.

A o Walku nic nie mówił?

K a s i a.

Nie widział Kuby, Maćka i Tomka?

M a r y n k a.

Nie! musieli iść z innej strony, albo też w innym rzędzie.

(od tej chwili słyszać wciąż za sceną cichy śpiew i bęben.)

K a s i a (*wygląda oknem*).

Coś słyszać z daleka...

M a t k a (*przy oknie*).

Może znów armaty?

F r a n u s i a (*wyglądając drzwiami*).

Nie! to jakby mówienie, jakby śpiew, albo muzyka...

M a t k a.

Nie wiedzieć.

K a s i a.

Może wojsko tu idzie?

F r a n u s i a.

Pewno! o rety! A ja korali nie włożyłam i wstążek i sznuróweczki zielonej, *prędko! prędko!* (*biegnie do komory*).

M a r y n k a.

Już pójde, matko, do Szymka, zostańcie z Bogiem! (*całuje ją w rękę*). Pochwalony Jezus Chrystus! (*wychodzi*).

M a t k a.

Na wieki! A pozdrów go tam ode mnie.

K a s i a (*wyglądając to oknem, to drzwiami*).

Coś słyszać! Coś słyszać! (*do matki*). Matusiu, wy macie w skrzynce na boku nową wstążkę, jabym tak chciała przystroić się, matulu!...

M a t k a.

A toć wystrój się, wystrój! Dosyć ty jeszcze napłaczesz przez życie! (*wyjmując ze skrzynki wstążkę i bursztyny*) i paciorki też dziś włóż!

K a s i a (*z radością*).

O matko! O jakie piękne! O jak się cieszę, a fartuszek wezmę biały...

M a t k a.

Jest w komorze, to sobie poszukasz. a teraz chodź, zaplotę ci warkocze!

K a s i a (*siada, matka ją czesze i stroi*).

Tylko pospieszcie się, matulu! (*zdala słyszać bęben i zmieszany gwar*). Wojsko! wojsko!...

F r a n u s i a (*wybiega z komory przebrana, kończy zawiązywać fartuszek, niesie korale w rękę i wstążki*).

Idą! Jada! słyszać! słyszać! (*rzuca korale na stół, wybiega na prawo, wraca*). Chodź, Kasiu! chodź, chodź! spiesz się! (*kończy się ubierać, patrzy w lusterko, biega po izbie*).

K a s i a.

Zaraz, zaraz, czekaj na mnie! (*biegnie do komory, kładzie fartuszek, wraca, patrzy w lusterko*). Żeby tak sam pan generał przyjechał!

F r a n u s i a.

Ach! żeby, żeby! (*do Kasi*). Co ty masz za paciorki?

M a t k a (*do Franusi*).

A ty pięknie dziś wyglądasz, Franusiu! Tylko mi pod konie nie wpadnij!

F r a n u s i a (*zuchowało*).

Ho! Raławickie albo rzędowickie dziewczęta napewno nie ładniejsze, co, matulu? nawet w Warszawie takich niema!

M a t k a.

Idźcie już, idźcie!

K a s i a (*do Franusi*).

Chodź!

(Za sceną coraz wyraźniej i bliżej słycać bicie w bęben, wreszcie bucha tuż, tuż pieśń:)

Bartoszu! Bartoszu!... i t. d.

F r a n u s i a i K a s i a.

Idą! Idą!

(Wybiegają na prawo, za sceną wciąż śpiew słycać, bęben i maszerowanie.)

M a t k a (*przy stole, zadumana*).

A mnie na płacz się zbiera, na płacz, nie mogę iść z niemi — nie...

K a s i a (*przez drzwi*).

Matko! matko! Chodźcie! — Pewno Walek będzie przechodził tedy, chodźcie! (*odbiega*).

M a t k a.

Nie mogę iść, nie pójde, straszno mi czegoś!...

(Za sceną śpiew, marsz i bęben.)

(*Po chwili*). On tu przyjdzie. Waloś, do matki, tu do chaty. Niech go uściskam sama, niech nikt nie

Walek Kosynier.

widzi! Mój Waloś, mój jedyny! On tu przyjdzie, tu do mnie... tu do mnie.

(Za sceną gwar i nagły okrzyk:)

Niech żyje Kościuszko! Niech żyje Naczelnik!
Wiwat! Wiwat!

M a t k a.

Jezu! (*wygląda drzwiami*). Widać drogę, pagórek, Mękę Pańską i tłum chłopów w białych sukmanach... cicho teraz, pewno Naczelnik przemawia...

Z a s c e n a.

Niech żyje! Niech żyje!

(Za sceną gwar milknie.)

M a t k a.

Teraz się rozchodzą. Już wieczór zapada... teraz Walek przyjść musi, ale czemu go dotąd niema, czemu? (*chodzi przez chwilę po izbie, wreszcie siada zamysłona na ławie; chwila milczenia*). Niema go, niema! (*po chwili*). Tak mi smutno, tak boleśnie na duszy i nie wiem czemu... jakby strach, jakby nie-szczęście przyjść miało (*ogląda się na komin*), trzeba dREW dolożyć!

(Krząta się chwilę.)

F r a n u s i a (*wbiega*).

Cuda! cuda! matko.

M a t k a.

A Walek?

F r a n u s i a.

Nie widziałam go, pewno się gdzie zawieruszył, pewno zaraz przyjdzie!...

K a s i a (*wbiega*).

Jakie mundury! Jakie konie!

M a r y n k a (*wchodzi*).

Gdzie jest Walek? Przyszedł go powitać. (*rozgląda się*). Inni już w chałupach, jego niema?

M a t k a.

A — niema!

M a r y n k a (*do sióstr*).

Nie widziałyście go? nie?

D z i e w c z ę t a.

Nie! Ale tylu ich tam było!...

K a s i a.

A ty widziałaś wojsko?

M a r y n k a (*do matki*).

Zaczekam za nim...

(Wchodzi Kuba; chwilę stoi przy drzwiach nieruchomy.)

M a t k a (*spostrzegając go*).

Co to? Kuba! (*chwyciła go za rękaw, targa*). Gdzie jest Walek?

K a s i a.

Kuba!

F r a n u s i a.

Byłeś na wojnie? Mów, opowiadaj!

K u b a (*klaniając się*).

Pochwalony Jezus Chrystus!...

M a r y n k a.

Na wieki. Amen.

M a t k a.

Gdzie Waloś? Gdzie Waloś?

K u b a (*niepewnym głosem*).

On... leży! nie, nie... on tam jest, pod Męką Pańską, on tam jest...

M a r y n k a.

Czemu nie przychodzi?

F r a n u s i a i K a s i a.
Pójdziemy naprzeciw.

K u b a (*wstrzymuje je*).
Zaczekajcie!...

M a t k a (*chce wybiedz, Kuba zatrzymuje*).
Puszczaj, puszczaj!...

K u b a.
Stójcie! Zaczekajcie!... nie idźcie tak, on tam...
on...

M a t k a.
Czy żyje, na Boga, czy żyje?
(Kuba spuszcza głowę i milczy.)

Kuba! (*targając go za rękaw*). Kuba! na miłość
Boga Ukrzyżowanego, mów! mów! — Powiedz, że
żyje, że żyje!

M a r y n k a.
Może ranny...
K u b a.

Nie.

F r a n u s i a i K a s i a.
Co się stało?

K u b a.
Leży tam — pod — Męką Pańską — przynio-
słem go z Maćkiem i z Tomkiem... leży...
(po chwili nagle jednym tchem)

Zakłuli go na śmierć!
(Zasłania oczy dłonią.)

K o b i e t y.

Jezu!

M a t k a (*pada na kolana na środku izby, łamiąc ręce*).
Waloś!... Waloś!...

ZASŁONA SPADA.

Akt V.

**Matka, Marynka, Kobiety, Dzieci, Kasia, Franusia, Kuba,
Maciek, Adjutant, Kościuszko, Kosynierzy.**

(Męka Pańska na wzgórku w środku; z lewej krzewy, z prawej droga. Pod krzyżem leży Walek rozciągnięty, w odświętnej sukmanie, w lewym ręku trzyma kosę, prawą do piersi przyciska. Z prawej kilkoro dzieci klęczy, stoi, z lewej kobiety strojnie i skromniej ubrane. Marynka stoi, matka klęczy przy zwłokach.)

Dzieci.

Jaki blady, nic się nie rusza, zabity!

Kobiety.

Młode nieboże, młodziuteńkie...

Jedno z dzieci.

W kuźni to jeszcze śmiał się z nami.

Inne dziecko.

A teraz nie żyje...

Matka (łamiąc dłonie).

O Jezu! o Jezu! — Zabili mi ptaszykę moją. zamordowali! — nie żyje... O Jezu Nazareński! — o Matko Bolesciwa! (placze).

Marynka.

Matulu!

Jedna z kobiet.

Toć w niebie jego dusza niewinna!

Inna kobieta.

U tronu Boskiego jak aniołek.

Matka (placząc).

Nie ożyje on już, nie ożyje! — Nie wróci do matki swojej, do jedynej! — Nie zasiądzie u stołu, ziemi plugiem nie zaorze, ojcowskiego zagona... O Jezu...

K o b i e t y.

Toć za ziemię polską on zgiął...

M a t k a.

O ty ziemio polska, o ty ziemio! Wzięłaś mi syna... Bił się za ciebie, krew przelał, jak za matkę... o ty ziemio! — A ja też matka (z rozpaczą) ja matka!...
(rzuca się na piersi Walka, szlochając.)

K o b i e t y.

Nie płaczcie — nie lamentujcie.

D z i e c i.

O Jezus, jak płacze!

M a r y n k a.

Matusiu! Matusiu! (*podnosi ją i tuli*). Już tak nie markoćcie się okrutnie, bo duszę przywołacie nazad do ziemi i będzie się nad ciałem tłukła, a łopotą, jak ten motylek biedny, jak ćma przy ognisku. — Wieczne jemu odpocznienie...

K o b i e t y.

Racz dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci....

M a r y n k a.

Matulu! módlcie się, mówcie pacierze, a nie rozpaczajcie. Bóg wam dał, Bóg wziął...

J e d n a z k o b i e t.

Jego święta wola.

I n n a k o b i e t a.

Tak mu było sadzone...

M a t k a (*spokoјniej*).

O Jezus! — Wieczny odpoczynek (*wszyscy kłękają*) racz... mu... dać... Panie... (*płacze*).

W s z y s c y.

A światłość wiekuista niech mu świeci...

M a r y n k a.

Niech odpoczywa w pokoju.

D z i e c i.

Amen.

(Wszyscy wstają, grupują się z osobna, szepcząc, z lewej wchodzi Kasia i Franusia, niosąc żółte kaczeńce, kluczyki, bałki wierzbowe i t. p.)

F r a n u s i a.

Przyniosłyśmy kwiatów.

K a s i a.

Z łąki i z boru...

M a r y n k a.

Niech się ucieszy choć we śmierci tą wiosną.

M a t k a.

A obrazek i różaniec przyniosłyście?

K a s i a.

Tak, tu jest! (*Matka kładzie mu do ręki*).

J e d n a z k o b i e t.

A czemu go do izby nie przeniesiecie?

F r a n u s i a.

Bo Naczelnik tu przyjdzie i wojsko; chcą go pożegnać, był najmłodszy żołnierz...

K a s i a.

W izbie się nie pomieszczą.

(*Ubierają go kwiatami, zielenią, kosę też i krzyż.*)

K o b i e t y.

Dobrze przynajmniej, że ich zbili...

D z i e c i.

Zupełnie ich pobili.

M a t k a (*całując Walka*).

Mój gołąbku! — Moje kochanie! — Za Polskę
poległeś, za Polskę...

M a r y n k a (*do sióstr*).

Dajcie tu kwiatów jeszcze...

K a s i a (*podaje*).

Tu połóż, tu...

F r a n u s i a.

Tu jeszcze...

(*Ubierają go, szepczą, modlą się chwilę.*)

D z i e c i (*wyglądając na prawo*).

Kuba idzie!

K u b a (*z prawej, jak w IV akcie*).

Zaraz przyjdzie Naczelnik i żołnierze (*kleka i
modli się, wstaje*). Sam Naczelnik przyjdzie z adju-
tantem i chorągiew przyniosą...

J e d n a z k o b i e t.

Jaki honor!

I n n a k o b i e t a.

Niby generała!

F r a n u s i a.

Czy już idą?

K a s i a (*wyglądając*).

Nie widać!

K u b a (*do dzieci*).

Namknijcie się tu, dzieci! (*dziewczęta przechodzą
na lewo*). Musi być miejsce! (*przykleka przy Walku,
poprawia mu kosę*). I zakłuli cię, bracie, i nie żyjesz!
(*kleczy chwilę, matka stoi oparta o Marynkę, Franusia
i Kasia przy niej; wstając*). Jak lew tak szedł naprzód
(*do kobiet*). Powiadam wam, jak się rzucił z drugimi

na armaty, to na sam przód przeleciał i dalej, dalej, krzycząc: „Za Polskę! Niech żyje Kościuszko! Śmierć wrogom!” i byłby się może wydostał cało, cóż, kiedy nie obejrzał się, aż mu też ręka zwisała, żołnierze go obskoczyli, nasi na pomoc, za późno! — Jakem doskoczył, tak też już we krwi leżał! — Jedno cięcie szablą w gardło, jedno bagnetem w serce i... skonał...

(Milczenie. Cichy szept kobiet.)

M a r y n k a.

A czy mówił co przed śmiercią?

K u b a.

Nachyliłem się nad nim — odciągnąłem z Maciem w bok, żeby go nie pognietli... a on mnie poznał widać, a może i nie, bo, jakby się uśmiechnąć chciał, ręką rzucił, szarpnął się cały i już nie żył.

M a t k a (*kryjąc twarz w ręce*).

O Chryste! o Chryste!...

F r a n u s i a (*placząc*).

Taki dobry był, taki wesoły...

K a s i a (*placząc*).

Walek!

M a r y n k a.

Da mu Bóg Polskę w niebie!...

K u b a.

A już musiał coś czuć przedtem, widać go ta śmierć wabiła, a chodziła koło niego...

M a r y n k a.

Był nieswój, osowiały, po kątach się rozglądał, za słońcem, gdy mu ostatni raz zachodziło....

K o b i e t y.

Tak mu było sądzone!

D z i e c i.

Zabili go!...

(Chwila milczenia, potem uderzenie w bęben.)

K u b a.

Zróbcie miejsce!

(staje z lewej przy ciele na straży, chłopcy przechodzą do kobiet na lewo.)

K o b i e t y.

Grają! — Widać tak się należy!

(Kilkakrotne uderzenie w bęben, potem cisza. W milczeniu wchodzi na scenę kosynierzy z prawej, między nimi Maciek, ustawiają się — bliżej krzyża miejsce wolne.)

A d j u t a n t

(z prawej jak w III akcie, wchodzi, przykłęka, kosynierzy też. Szept cichy. Wstając:)

Gdzie są koledzy zmarłego?

M a c i e k (*występując z szeregu*).

Tu jestem!...

A d j u t a n t.

A drugi?

K u b a (*z miejsca*).

Wedle rozkazu!

A d j u t a n t (*do Kuby*).

Stój tam, gdzie jesteś! (*do Maćka*). Weź sztandar od chorążego! (*podaje Kubie kosę Maćka*).

(Maciek odchodzi, wraca z chorągwią.)

Stań z drugiej strony.

(Maciek staje naprzeciw Kuby, po prawej stronie ciała, trzymając w obu dłoniach sztandar z Matką Boską Częstochowską. — Chorągiew zwiesza się lekko nad głową zmarłego. —

Do ludu:)

Pan generał rozkazał, aby Maciej i Kuba, koledzy zmarłego, pełnili straż przy jego zwłokach!

L u d (*szeptem*).

Kościuszko kazał — patrzcie!

A d j u t a n t (*do kosynierów*).

Prezentuj broń!

(Kosynierzy prezentują broń, adjutant cofa się.)

F r a n u s i a i K a s i a.

To wszystko przed Walkiem.

(Cisza, wchodzi z prawej Kościuszko, jak w III akcie, za nim adjutant.)

L u d (*półgłosem*).

Kościuszko! Kościuszko!...

K o ś c i u s z k o.

(przykłęka, modli się chwilę, potem staje z prawej, lud częściowo klęka)

Oto najmłodszy polski żołnierz, w pierwszy dzień bitwy zginął za Ojczyznę!

L u d.

Młodziuteńki!...

K o ś c i u s z k o (*do kosynierów*).

Żołnierze! Bracia moi! Zwyciężyliśmy wroga, zdobyliśmy armaty i chorągwie. Bóg nam pobłogosławił i Matka Najświętsza, bośmy za dobrą walkę, za sprawę, za ziemię naszą, za wolność, za całość, za niepodległość Ojczyzny naszej! — Dziś po raz pierwszy i lud stanął do boju ramię przy ramieniu ze szlachtą i z mieszczaństwem! Dzieci jednej ziemi, jedną polską krew laliśmy społem, jedno biło i bije w nas serce! — Żołnierze! Bracia włościanie! Bóg jednak chciał ofiary od nas, na okup za winy i błędy nasze! — Oto najmłodszy z was (*wskazuje zwłoki*) poległ śmiercią walecznych!

M a t k a (*pada na kolana przy zwłokach*).

O Jezu! o Jezu! Walku mój, moje dziecko najukochańsze!

(Szłocha głośno, dziewczęta klękają przy niej — kobiety ocierają oczy.)

Adjutant (do Kościuszki, wskazując matkę).
To jego matka — rodzina!

Kościuszk o (do kobiet).

Matko strapiona! Wy siostry... nie płaczcie.
Twój syn, o matko, nie do ciebie samej należał, ale
on był dzieckiem tej biednej, tej uciemiężonej, tej po-
gnębionej, świętej Matki-Ojczyzny! Dla niej zginął...
Nie płacz... (zwracając się do poległego). Kosynierze!
Bracie poległy! Dziecko moje! Błogosław nam z
nieba! Wymódl lepszą dolę! Wymódl zwycięstwo!
Pamiętaj o Polsce! o Polsce twojej ukochanej tam w
niebie!

Wszyscy.

Amen...

ZASŁONA SPADA.

ŻYWY OBRAZ.

(Przy żywym obrazie, może nastąpić śpiew „Boże Ojczy“.)

ZASŁONA SPADA.

